GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 2. X. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 40.

Treść numeru:

Monoideowość a monopartyjność

Dwa te pojęcia stawia się często obok siebie w tym znaczeniu, jakby one były ze sobą równoznaczne, lub jakby drugie było konsekwencją pierwszego. Tymczasem są to dwa pojęcia odrębne, wyrażające dwa odmienne programy polityczne. Można być wyznawcą monoideowości bez przymusu partyjnego i można być zwolennikiem monopartyjności ze swobodą ideową (przykład: osławiony BBWR). Co prawda, bywa i tak, że wiąże się je ściśle ze sobą, jak w faszyźmie i hitleryzmie. Omówimy to szczegółowiej.

Monoideowość to znaczy, że naród ma jedną ideę (rozbudowaną w ideologię), którą świadomie i konsekwentnie realizuje. Wtedy w rządach państwa i w duchu zbiorowego życia jest jedno etos, jedna prawda. Nie frymarczy się ideałami, nie uznaje kompromisów z przeciwnikami ideowymi, wyznawaną prawdę wciela się totalnie (pełnie) w życie. Np. w szkolnictwie jest się wtedy wyznawcą szkoły wyznaniowej, w życiu publiczno-kulturalnym (prasa, teatr, odczyty publiczne) nie dopuszcza się do tego, by nadużywano swobody słowa dla znieważania świętości narodu i nie propagowano zasad, które są podkopaniem zdrowia moralnego narodu. Krótko mówiąc, przy monoideowości ma się pewne zasady, propaguje się je wszechstronnie i nie wchodzi się w żadne targi czy ustępstwa na rzecz obcej ideologii. Różnice poglądów i kompromisy mogą być tylko co do taktyki działania. I na tym tle mogą powstawać partie.

Co innego zaś jest monopartyjność. W niej jest jedność nie tyle duchowa, co formalna raczej. Zmusza się ludzi do tego, by kroczyli w jednym szeregu, choć ich wszystko nieraz dzieli między sobą.

Mówiąc konkretnie, obóz narodowy w Polsce ma ideologię katolicko-narodową, chce ją wcielić w życie i uchyla się od wszelkich kompromisów z przedstawicielami innych ideologii. Obóz demokratyczny jest liberalny — uznaje ścieranie się poglądów, uznaje ustępstwa i kompromisy, przy których oblicze duchowe życia zbiorowego staje się tylko wypadkową różnych prądów ideowych, nurtujących w społeczeństwie.

My jesteśmy zwolennikami monoideowości. W podstawowe swoje ideały życia publicznego wierzymy mocno i bezwzględnie, realizację ich chcemy przeprowadzić pełnie i konsekwentnie, a do tego nie nadają się targi i kompromisy.

Przypominamy tu słowa, już raz cytowane przez nas: „Nie może wykształcić się Ethos należycie tam, gdzie zachodzą dwie etyki i wzajemnie sobie zawadzają; dlatego to — silne Ethos możebne jest tylko przy ścisłym, bezwzględnym przeprowadzeniu jedności“. Nie można ducha narodu urabiać na dwa sposoby równocześnie,

Miscelanea

Dwa typy Świętych.

Są jedni, w których życiu, choćby nadzwyczajnym w rozmaitych kierunkach, można jednak z łatwością odczytać wiele rzeczy zupełnie dostępnych dla prostej umysłowości... Iak odpowiadają naszemu stanowisku, obowiązkom, próbom i pociechom, że moglibyśmy wziąć ich sobie za wzór do naśladowania. Raczej pociągają nas zachęcająco, niż dziwią lub straszą.

Istnieje jednak inny typ Świętych. Ledwo imię wymówimy, a już między nimi a nami tworzy się przestrzeń daleka. Zdają się być ukształtowani na zupełnie inną formę niż reszta ludzkości. Obchodzimy ich wokoło z pełnym czci zapatrzeniem, nie tracąc ani na chwilę podziwu dla majestatu ich postaci. Są olbrzymami wśród olbrzymów. Pomiędzy ich minioną działalnością a naszymi możliwościami, niemal nie da się znaleźć stycznego punktu ani podobieństwa. Wszystko wewnątrz i wokół nich było niezwyczajne i na ogromną miarę. Wchodząc na próg dziejów żywota niejednego z nich, odnosimy wrażenie, że właśnie jesteśmy już z drugiej strony bramy innego całkiem świata *(Ks. Karol B. Garside).*

Dzwony czy płyty.

„Reichspost", nawiązując do zainstalowania na wieży kościoła katedralnego w Katowicach urządzenia zastępującego dzwony kościelne (Zamiast dzwonów: płyty z muzyką dzwonów. Muzyka ta będzie podawana wiernym przez gigantofony), zamieściła gwałtowny artykuł przeciwko temu pomysłowi. Artykuł ten streścił w „Mysterium Christi" ks. H. Weryński, uzupełniając go własnymi racjami. Oto te wywody:

1. Kościół nie wydał wprawdzie zakazu oficjalnego zastępowania dzwonów kościelnych płytami gramofonowymi. Wydał jednak zakaz nadawania płyt ze śpiewami w kościele.

Kościół św. woli, by śpiewał raczej najsłabszy chór parafialny, niż by miała być nagrana na płycie Msza Palestriny czy Perosi'ego w wykonaniu chóru sykstyńskiego.

Stąd, przez analogię, możemy przeciwstawiać się — z zasady — wprowadzaniu płyt gramofonowych zamiast dzwonów kościelnych.

2. Kościół św. uznaje i podkreśla symbolikę dzwonów w obrzędzie błogosławienia dzwonów.

Wprowadzenie płyt na wieże ko-

O ideę służby

Czynami ludzkimi zawsze kieruje jakaś idea. Każda myśl z natury swojej dąży do realizacji. Historia uczy, że filozofia wyprzedza życie. Samo nawet chrześcijaństwo u swego początku było najpierw ideą — nauką Bożą.

Toteż wielkość człowieka mierzy się wielkością jego idei. Deus scrutatur corda. Wierność idei nazywamy charakterem człowieka. I tak jak pojedyńczy człowiek, im jest wierniejszy swojej zasadniczej idei jest duchowo mocniejszy, tak też i społeczność ludzka, im konsekwentniej kieruje się swoją naczelną ideą, jest silniejszym organizmem społecznym. I znowu historia świadczy, że te tylko narody były wielkie i wtedy, które i kiedy miały wyraźną świadomość swojej idei narodowej, dziejowego posłannictwa.

Ale idea idei nie jest równa. Dziś w świecie krzyżują się najrozmaitsze idee — jedne budujące, drugie niszczące. Buduje prawda, rujnuje fałsz. Rzecz cała w tym, aby obrać ideę prawdziwą, to znaczy zgodną z naturą rzeczy. Przytym trzeba mieć zawsze syntezę ideowości, czyli dostrzegać zasadniczą ideę ludzkiej natury, około której harmonijnie zbiegają się idee podrzędne, żeby w ten sposób zachować właściwą docelowość i nie zgubić się w małostkowości.

Idea w pełnym znaczeniu, jako potencjał i akcja dynamiczna, jest s ł u ż b ą na rzecz Dobra. Idea najwyższa jest służbą na rzecz Dobra najwyższego. Dobrem najwyższym jest Bóg, stąd też idea zasadnicza jednostki, społeczeństwa i państwa musi się kierować do Boga jako do swojego ostatecznego przedmiotu i celu i w tym świetle porządkować swoje bliższe cele i środki. Bóg jest źródłem wszelkiego dobra. Toteż służba wszelkiemu dobru, w szczególności zaś służba własnemu Narodowi i Państwu, oraz służba bliźnim ma swoją podstawę i rację działania w Bogu.

Idea służby jest siłą moralną jednostki i zbiorowości ludzkiej. Gdzie nie ma służby, tam następuje rozprzężenie, tam człowiek zatraca swą wielkość. Przez służbę człowiek odnajduje siebie, swoje „ja" zasługujące, które przedtem było niczym. „Bo ktoby chciał duszę swoją zachować, straci ją: a ktoby stracił duszę swoją dla mnie, zachowa ją" — powiada Chrystus Pan. (Łuk. IX. 24).

Idea służby wypływa z ukochania Dobra — rodzi się z Miłości. Miłość jest ofiarna. Stąd prawdziwa służba dobru jest ciągłym składaniem ofiary z siebie, poświęcaniem się na rzecz dobra. Tym różni się prawdziwa służba pochodząca z poczucia obowiązku względem dobra od służalstwa, jeżeli tak pozorną służbę można nazwać, które kieruje się wyrachowaniem, interesem własnym, chociaż w życiu często przybiera ono szumny tytuł. Stąd też obserwujemy dzisiaj taki podział naszego społeczeństwa na rozmaite grupy i obozy tak zażarcie zwalczające się, chociaż każdy z nich wywiesza na swoim sztandarze hasło „służby dla Narodu", „służby dla Państwa", „służby obywatelskiej" itp. „Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy" — naucza Apostoł Narodów. (I Cor. XIII. 4—6). Widocznie w hasłach tych zostało zatarte prawdziwe pojęcie służby opartej na miłości dobra i prawdy.

Nie będzie prawdziwego zjednoczenia narodowego, dopóki idea służby Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu nie przepoi umysłowości i woli współczesnych Polaków. Naszym największym kapłańskim zadaniem chwili obecnej jest tę ideę służby uczynić świadomą i aktywną. Spełnimy w ten sposób swoje dziejowe posłannictwo względem Narodu.

Batorz, *Ks. Władysław Daleczko.*

Oblicze polskiej prasy ewangelickiej

II. (Dokończenie)

Prasa kalwińska jest bardzo słabo rozbudowana. Najlepiej redagowanym pismem jest dwumiesięcznik *„Szlakiem Reformacji"*. (Nie należy mieszać z pismem naukowym „Reformacja w Polsce", do którego pisuje wielu badaczy-katolików). Jest to organ „Jednoty Wileńskiej" Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie, a jego kolegium redakcyjne stanowią superintendent Konstanty Kurnatowski, pastor Piasecki i pastor P. Dilis. „Szlakiem Reformacji" od dłuższego już czasu wykazuje stały rozwój i treściowy i objętościowy. Wiele też drukuje przyczynków historycznych odnoszących się do przeszłości kalwińskiej w Polsce oraz publikuje materiały sprawozdawcze dotyczące czasów i działaczy dzisiejszych.

Drugie pismo kalwińskie pt. *„Jednota"* — dwutygodnik, organ „Jednoty Warszawskiej", redagowane przez pastora Ludwika Zaunara w Warszawie — wykazuje stały upadek. Pisuje tam 2—3 dziennikarzy, artykuły zresztą b. słabiutkie, w kronice wyłączny przedruk komunikatów Ew-polu, i okładki... bez ogłoszeń. Pismo to jest wymowną fotografią zupełnego marazmu w warszawskim zborze kalwińskim i upadku działalności tego kościoła.

Jeszcze „Szlakiem Reformacji" próbuje w postaci dodatku wydawać pod redakcją pastora A. Piaseckiego *„Głos młodzieży"* (b. słaby dwumiesięcznik), ale w Warszawie praca kalwińska zupełnie zanika. Nowym natomiast pismem — przewodnikiem dla nauczycieli szkół niedzielnych — jest ilustrowany miesięcznik pt. *„Szkoła Niedzielna"*, który wydaje w imieniu Zrzeszenia Szkół Niedzielnych w Polsce pastor dr Emil Jelinek. Ongiś to pismo prowadzili Herman Brzozowski, Katarzyna Tosio i pastor Jerzy Jeleń. Pismo rozchodzi się w kołach kalwińskich, metodystycznych, baptystycznych i wśród innych grup protestanckich. Z luteran angażują się tylko pastorzy: Banszel ze Lwowa i radca konsystorski K. Kotula z Łodzi.

Innych denominacyj ewangelickich prasa religijna przedstawia — bez przesady mówiąc — chaos i ogromne zróżniczkowanie. Ponieważ pisma często zanikają, by ponownie się odrodzić pod nowym tytułem, więc tym trudniej jest o orientację. Z polskich periodyków tej grupy — najinteligentniej jest redagowany organ metodystów pt. *„Pielgrzym Polski"*, którego sternik — w osobie znanego na gruncie lwowskim kaznodziei metodystycznego Michała Kośmiderskiego — znany jest jako nieubłagany przeciwnik katolicyzmu.

„Pielgrzym Polski" jest miesięcznikiem. Wychodzi w Warszawie i jest ekspediowany przez metodystyczną „Księgarnię Ewangelicką" (znajduje się w tej samej kamienicy, gdzie kursy języka angielskiego, również prowadzone pod auspicjami metodystów). Ongiś „Pielgrzym" wydawany był lepiej i bardziej dostatnio; najwidoczniej źródło amerykańskich dolarów zaczyna wysychać, a też i liczba pomocników redaktora, głównie szermującego pod pseudonimem Michała Jasieńczyka, stale maleje i poza Wojciechem Wrzosem (pseudonim pastora dra Emila Jelinka), Wacławem Wadwiczem (pseudonim Czesława Le-

ścielne — zamiast dzwonów — stawia pod znakiem zapytania i tę symbolikę i obrzęd błogosławienia.

3. Jeśli dziś pogodzimy się z tym, że dzwony kościelne mamy zastąpić płytami „grającymi" muzykę dzwonów, to jutro zakwestionujemy wieże kościelne.

4. Projekt katowicki może się stać „zaraźliwy". Biedniejsze parafie — powołując się na przykład kościoła katedralnego — będą skwapliwie usuwały się od ciężaru kupowania dzwonów. Łączy nas z dzwonami sentyment chrześcijański, związany organicznie z najczcigodniejszą tradycją kościelną. Nie widzę dość silnych argumentów na to, by usprawiedliwić podcinanie korzeni tego uzasadnionego sentymentu.

6. Może ktoś powie: trzeba iść z duchem czasu. Zgoda, ale nie można tego rozumieć w ten sposób, by przewracać tradycję „do góry nogami".

Kościół św. uznaje np. postęp techniki radiowej, nie uznaje jednak słuchania Mszy św. drogą radiową.

Kościół św. uznaje również wspaniały wynalazek reprodukcji głosu ludzkiego, ale — na pewno — nie pozwoli na to, by na ambonie zainstalowano gramofon, który podawać będzie najpiękniejsze kazania.

W oczach redaktora.

Ludzie dzielą się na piszących i niepiszących.

Piszący dzielą się znowu na — piszących dobrze i piszących źle (Podpodział: pod względem treściowym lub formalnym).

Do niepiszących należą: *a)* ci, którzy mogliby pisać, a nie mają o czym (nieuki), *b)* ci, którzy mają o czym i mogliby, ale nie chce im się (leniwce), *c)* mają o czym i chcieliby, ale nie potrafią (ludzie nieszczęśliwi).

Nasza modlitwa.

„Panie, spraw, by każdy radował się ze swego stanu, swego zawodu

i pracy, swoich obowiązków, swoich praw i swego państwa. Spraw, Panie, by ziemia, na której żyje, była jego ojczyzną, a chata sąsiada bratersko z jego chatą sąsiadowała.

Nie prosimy, Panie, o równość wszystkich, ale o jedność wszystkich, choć inną pracą zatrudnionych — nie chcemy monotonii życia, lecz harmonii w wielości — prosimy o harmonię bez słabości, harmonię siły i rzeczywistości.

Prosimy, Panie, o to, co możliwe do osiągnięcia, gdyż nieosiągalne i wieczne, będzie udziałem naszym, gdy przekroczymy próg życia.

Spraw, Panie, by młodzież nasza tak stała przed Twym obliczem i tak gotowała własną przyszłość, by z jej rąk szła Ojczyźnie miłość i pokój, wspólnota i wierność obowiązkom.

A my spełnimy nasz obowiązek, by inni z nas przykład brali.

Spraw, Panie, o co prosimy".

(Ks. dr Karol Sonnenschein).

Exempla docent

Dickens zanim wystąpił z jakimś odczytem publicznym przez pół roku codziennie odczytywał głośno przygotowaną prelekcję.

Hume przez piętnaście lat opracowywał swoją historię Anglii, pracując po 13 godzin dziennie.

Edmund Burke 12 razy przeglądał arkusze korekcyjne swoich „Rozważań nad rewolucją francuską", zanim pozwolił je odbić.

Historyk Gibbon, piszący po łacinie i francusku, aby swój styl łaciński wykształcić, przetłumaczył Cicerona na francuskie, a potem z francuskiego na łacinę i porównał z oryginałem. Swoje pamiętniki zanim oddał do druku przeredagowywał dziewięciokrotnie.

Montesquieu powiedział do jednenego z przyjaciół o jednej ze swych ksiąg: „Przeczytasz ją w kilku godzinach, a mnie przez nią włosy posiwiały; tyle mię trudu kosztowała".

Przytaczając te i inne dowody pilności słynnych pisarzy, „Schönere Zukunft" dochodzi do wniosku, że w nauce i sztuce nie tyle znaczy talent, co pracowitość.

Przypominają się tu słowa jednego z niemieckich uczonych, który znał dobrze Polaków. Gdy go zapytano, jaka jest różnica między polskim uczonym a niemieckim, odpowiedział: „Gdy poznam niemieckiego autora i przeczytam jego książkę, myślę sobie: Jak taki głupi człowiek

chickiego) — prawie nikt nie został... Niektórzy (jak np. Krzysztof Bieńkowski) przestali korzystać z gościny „Pielgrzyma Polskiego" a przenieśli się do wasserzugowskiej „E p o k i". Gdyby nie opieka różnych wielmożów ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki — z misji metodystów nic by nie zostało, a przykładowa i postępowa chudzizna „Pielgrzyma Polskiego" wyraźnie wskazuje o postępującym upadku tej sekty.

Jakby łącznikiem między kalwinami a metodystami jest pismo *„Przyjaciel Dzieci"*, wydawane przez dra E. Jelinka w Warszawie.

Prasę baptystyczną w języku polskim reprezentują: *„Ewangeliczny Chrześcijanin"* — miesięcznik (Warszawa), prowadzony przez inż. L. Szenderowskiego a dawniej *„Wiara"* — miesięcznik (Warszawa) prowadzony przez eksksiędza katolickiego, dziś śp. H. Bortkiewicza. Bardzo wiele ruchliwości wykazuje „badacz Pisma Świętego" pastor B. Götze, który wydaje również w Warszawie miesięcznik pt. *„Droga Zbawienia"*, a nadto w Warszawie wychodzą periodyki miesięczne różnych sekt ewangelickich, jak *„Sługa Zboru"* (St. Kwieciński), *„Źródło Życia"* (St. Kwieciński), *„Głos Prawdy"* (B. Kurzawa-baptysta), *„Ku Światłu"* i *„Lekcje Biblijne"* (Herman Brzozowski), oraz *„Nowe życie"* (pismo badaczy Pisma Św.). Pod Warszawą wydaje w Pruszkowie H. Laskowski pisemko *„Zbawiciel Świata"*, zaś L. Miksa w Łodzi — *„Słowo Prawdy"*, wreszcie z adwentystycznych wymienimy trzy periodyki bydgoskie: *„Zwiastun Adwentowy"*, *„Zwiastun Wiecznej Ewangelii"* i *„Łącznik Zborowy"*.

Do ogólno-ewangelickiej prasy zaliczamy dwa periodyki: *„Wolną Myśl Religijną"*, redagowaną przez eks-pastora luterskiego Karola Grycza-Śmiłowskiego w Krakowie i *„Sumienie Społeczne"*, wydawane przez Żyda Mariana Lubeckiego w Warszawie. Ten ostatni miesięcznik jest typowym informatorem międzysekciarskim. Na uwagę szczególną zasługuje zgoła bezbożniczy miesięcznik Śmiłowskiego pt. *„Wolna Myśl Religijna"*, który kruszy kopię na temat „Czy Biblia jest Bożym słowem?" *Pisemko pana Lubeckiego specjalnie zajmuje się zwalczaniem antysemityzmu, a w tym zakresie współdziała z paryską Ligą dla Zwalczania Antysemityzmu i Związkiem Pojednania (The Fellowship of Reconciliation), którego sekretarz generalny i pastor kalwiński Henri Roser wizytował w lutym rb. ośrodki protestantyzmu polskiego. Równocześnie z nim przebywał w Polsce Francuz, delegat masońskich „Rotary-Klubów", p. Duperrey. Charakterystyczne, że na zebrania dyskusyjno-odczytowe redakcji „Sumienia Społecznego" w Warszawie (vide nr. 4—26, 5—27, s. 12; 44, 1938) przybywają prócz delegatów 5 grup badaczy Pisma świętego także „reprezentanci Kościoła Narodowego, Kościoła Mariawitów, Zboru Ew. Chrześcijan, Adwentystów, Ew. Chrześcijan Dnia 7. i... towarzystwa „Trzeźwość"*. Bratnim najbardziej organem żydowskiego „Sumienia Społecznego" jest baptystyczne „Słowo Prawdy", a ruchem pokrewnym *reformowane Żydostwo, którego „rabin W. F. Rozenblum w Nowym Jorku dołączył do Starego Testamentu Nowy Testament i uwzględnia go w liturgii" („Sum. Społ." nr. 2, s. 29—13).*

Na zakończenie omówienia periodyki ewangelickiej w języku polskim wspomnimy o dorocznych wydawnictwach Żyda, dawniej metodysty, a dziś ponoć kalwina, M. Price'a pt. *„Czytanki do codziennego użytku"* (Tow. Mił. Pisma św. w Warszawie) oraz analogiczne wydawnictwo łódzkie M. Rennera pt. *„Hasła Codzienne Jednoty Bratniej"* (Braci Morawskich).

2. Charakter prasy ewangelickiej.

Polsko-ewangelicka prasa — na ogólną ilość 42 periodyków — dzieli się na 18 periodyków luterskich, 5 kalwińskich, 1 metodystyczne, 4 baptystyczne, 4 adwentystyczne, 6 innych sekt, zaś 4 periodyki ogólne. Jeżeli chodzi o nakłady, to 18 periodyków luterskich dwukrotnie przewyższa nakład pozostałych pism ewangelickich.

Przy charakteryzowaniu prasy polsko-ewangelickiej należy bezwarunkowo wyróżnić poziom kulturalny prasy luterskiej, kalwińskiej i metodystycznej, od

poziomu reszty pisemek, które rzadko kiedy są pisane poprawną polszczyzną, a przeważnie składają się z tłumaczeń zagranicznych pisemek sekciarskich. Ich poziom i postać pozostawiają wiele do życzenia. Ze względu zaś, że są przeważnie redagowane pod kierunkiem obcych misjonarzy, nie rozumiejących ani ducha polskiego ani umysłowości polskiej — więc mimo wszystko są niezrozumiałe i dlatego nie przedstawiają dla katolicyzmu wielkiego niebezpieczeństwa.

Prasa luterska, jak to jeden z jej publicystów przyznał, posiada *„defensywne“* nastawienie. Defensywa sama w sobie jest równoznaczna *zgubie*. W strategii i taktyce, to jedynie bądź wyczekiwanie, bądź odskocznia — inaczej przesłanka ofensywy. W każdym innym ujęciu defensywa to powolne konanie. Z ołówkiem w ręku da się wyliczyć chwila zgonu“ [1]).

Prasa luterska jest rozdrobniona i skłócona, a ten indywidualizm prasy luterskiej pastor Michelis objaśnia, jak następuje: „Mimo obce pochodzenie, my, Polacy-ewangelicy, jesteśmy już zbyt rdzennymi Polakami, abyśmy się mogli zgodzić na totalizm, choćby prasowy; tę niechęć pogłębia i utwierdza nasz biblijny demokratyzm“ [2]).

Drugą cechą prasy luterskiej jest jej — jak to również głosi wspomniany przez nas W. L. Evert — „alutrowe nastawienie duchowe. Tak, a-lutrowe. Tout le contraire tego, co jest luterańskie w sensie spadku jednostki. Zgubiliśmy Lutra... Ewangelicyzm polski ma przedwcześnie postarzałe oblicze. Boi się walki. Rozważa. Gdyby wzorem naszym postępowali pierwsi luteranie, nie byłoby nigdy Reformacji“...

Trzecią cechą większości pism luterskich „jest nadmierna ostrożność“ i „chęć gry na pewnego“.

I właśnie „w obliczu tych trzech trudności: — defensywne nastawienie, aluterska mentalność i nadmierna rozwaga“ — wszystkie inne — regionalne ambicje, personalne próżnostki, trudności finansowe — spadają do poziomu wtórnych, niemal nieważkich“ — pisał W. L. Evert.

Czwartą cechą prasy ewangelickiej w ogóle jest zupełny brak pisma polityczno-społecznego. Świadczy to wymownie, że w tym kompleksie zagadnień ewangelicy polscy nie mają nic do powiedzenia. I niestety prawdę wypowiedział jeden z pisarzy ewangelickich, że ewangelicy polscy są skazani, aby „gotować się we własnym sosie, szeptać sami sobie na ucho, dobrowolnie, z góry zwężać swój zasięg, zawczasu „dreptać“ na platformie informacyjnej“... Protestantyzm polski wobec coraz potężniejącej w Polsce Akcji Katolickiej, która ogarnia już dziś i szczyty kulturalne i całe młode pokolenie — nie tylko przegrał, ale znalazł się w agonii i dlatego, jakąkolwiek decyzję nie poweźmie, to wnet zaniecha, jak coś przedsięweźmie — to półśrodek, a na ogół zwleka z każdym uporządkowaniem własnego podwórka... Na to nikt już nic nie poradzi. Tak się działo i dziać będzie z każdym ruchem, który wkroczy na drogę nieubłaganego i nieuchronnego upadku.

Piątą cechą prasy ewangelickiej jest jej słaba poczytność. Prenumeratorami są przeważnie pastorzy, kantorzy, nauczyciele ewangeliccy, urzędnicy zbo-

[1]) Władysław Ludwik Evert. Nasza prasa. Zwiast. Ewang. Nr. 20, s. 247/8.
[2]) Ibidem.

mógł taką mądrą książkę napisać? A gdy poznam polskiego autora i przeczytam jego książkę, myślę znowu: Jak taki mądry człowiek mógł taką głupią książkę napisać?“

Curiosa

„Niosąc mszał można go trzymać prosto przed sobą, lub ukośnie kłaść na prawą rękę (a jak wtedy ministrant zadzwoni w dzwonek sygnałowy przy zakrystii? Przyp. G. K.). Grzbiet książki winien w każdym razie być zwrócony ku prawej, brzeg ku lewej stronie“ (dlaczego?).

„Po stronie lewej pulpit stoi zawsze prosto, po stronie ewangelii natomiast ukośnie“. No, tak, bo tak wygodniej — tylko, na miły Bóg, bez symbolów! Ale gdzietam! Jest już symbolika: „Jeśli bowiem ołtarz zwrócony jest ku wschodowi, wtedy strona ewangelii wskazuje na północ. Północ zaś jest stroną słońcu przeciwną. Dlatego północ jest obrazem nocy, grzechu i pogaństwa. Toteż na ewangelię ustawia się mszał ukośnie i czyta się ewangelię ku północy na znak tego, że słowo boże ma być przepowiadane grzesznikom i poganom“.

A co robić, gdy ołtarz nie jest zwrócony ku wschodowi i wtedy strona ewangelii nie wskazuje na północ? Jak wtedy obrócić mszał?

Na to pytanie nie odpowiada „Das Ministrantenbuch, Freiburg (Herder) 1937“, z której wzięliśmy powyższe cytaty.

Pastoralia

Ordynariusz płocki, arcyb. Nowowiejski, wydał następujące rozporządzenie:

„Ze względu na dobro duchowe parafian, wszczególności zaś młodzieży szkolnej, zobowiązujemy wszystkich księży proboszczów, którzy nie mają pomocników, do odprawiania dwóch mszy św. w każdą nie-

dzielę i święto uroczyste. Zaznaczamy przy tym, że według prawa synodalnego po każdej Mszy św., na której zbierają się liczniej wierni, głoszona ma być krótka nauka na temat oznaczony w planie nauk, w zastosowaniu do poziomu umysłowego słuchaczy".

Przypomnienia

Privilegium Missae vot. de S. Corde Jesu concessum eccles. vel orat. in quibus fer. VI cujusq. mens. peculiaria pietatis exercitia in honor. divini Cordis, approbante loci Ordinario mane peraguntur, omnibus Missis ibi celebratis minime favet, sed unicae Missae tt., quae simul cum iisdem exercitiis locum habeat: ac proinde reliquae Missae dici nequeunt de S. C. J. nisi eadem feria permittantur Miss. vot. priv., et tunc celebrari quidem poterunt, absque tamen privilegio de quo supra, el omnino juxta normas pro Missis votivis privatis statutas.

Liturgica

1. Na ołtarzu może być umieszczony tylko jeden obraz (lub figura) odpowiadający tytułowi ołtarza.

2. Tytuł ołtarza głównego (a więc i obraz) ma odpowiadać tytułowi kościoła.

3. Nie można na dwu ołtarzach umieszczać obrazu tego samego Świętego, lub tej samej tajemnicy z życia Jezusa, czy obrazu M. Boskiej pod tym samym tytułem (np. M. B. Różańcowej).

4. Tytuł ołtarza przenośnego zmienić może biskup, a gdy chodzi o ołtarz stały i wielki (choćby nie był stałym) — tylko za indultem papieskim.

5. Rozglądnijmy się po naszych kościołach, przypominając sobie powyższe przepisy!

Casus pastoralis

Rozwiązanie casusu z nr: 38 G. K.: Podpalacz własnego domu dla uzyskania premii asekuracyjnej jest niewątpliwie w sumieniu i to sub gravi zobowiązany do restytucji względem towarzystwa asekuracyjnego. Podpalenie było bowiem 1) actio graviter iniusta, 2) theologice culpabilis i 3) causa efficiens damni jaką

rowi, diakonise i szczupła garstka rodzin związana węzłami pokrewieństwa czy interesami z pastorami. Toteż skarżono się niedawno [3]), że pisma polsko-ewangelickie, a zwłaszcza „Zwiastun Ewangeliczny" i „Głos Ewangelicki" są deficytowe. Trudno jest spodziewać się większej poczytności od ogółu, który najwidoczniej z dala stoi i od specjalnych zagadnień i rozważań teologicznych, jak również obojętnie się odnosi do rozgrywek osobistych w tej prasie.

Szóstą cechą prasy ewangelickiej wydawanej w języku polskim jest to, jak powiada Michał J. Jasieńczyk [4]), że prasa polsko-ewangelicka jest „o charakterze i szyldzie kościelnym", jest obca zainteresowaniom ewangelików i dlatego wolą czytać ...prasę katolicką, bo „prasy ewangelickiej o znaczeniu ogólnym w ogóle nie ma, a z drugiej strony — dlatego, że ewangelicy-Polacy nie dość są świadomi wartości swego ewangelicyzmu i jego możliwości duchowych i kulturalnych". Ten stan rzeczy należy tłumaczyć tym, że w drobnej części „ewangelicyzm polski mas ewangelickich wyżywa się bez reszty w sferze religijno-konfesyjnej i opiera się tylko na poczuciu odrębności konfesyjnej" i dlatego wystarcza mu prasa kościelna, wreszcie, że przeważające masy ewangelików polskich są obojętne nie tylko dla wyznania, ale nawet i w ogóle dla religii i dopiero ich dzieci z małżeństw mieszanych pod wpływem nauki religii katolickiej w szkole przeżywają renesans wiary.

Siódmą cechą prasy ewangelickiej jest jej rozpolitykowanie na odcinku narodowościowym (zwłaszcza polsko-niemieckie stosunki w prasie luterskiej) [5]), a jest to wynikiem nieskonsolidowania się społeczeństwa ewangelickiego w społecznościach zborowych.

Gnuśność, ospałość, abderytyzm, kruche podstawy finansowe, skłócenie wewnętrzne i stałe obniżanie poziomów — oto dopełnienie charakterystyki prasy protestanckiej, z której pisemka drobnych sekt nawet nie zasługują na szczegółowe omawianie.

Takim typowym przykładem kłótni niech posłuży zestawienie dwóch głosów:

Scriptor (albo się pod tym pseudonimem ukrywa Lechicki albo pastor Preiss) na łamach „Przeglądu Ewangelickiego" tak wzorem liszki zachwala swój ogonek:

„W obecnym stanie rzeczy „Przegląd Ewangelicki" ma wszelkie szanse, by utrzymać się jako naczelny, tygodniowy, świecki organ ewangelicyzmu polskiego, o zdecydowanie wyznaniowym obliczu. Z chwilą jego przeniesienia do stolicy „Zwiastun Ewangeliczny" mógłby i powinien przekształcić się na miesięcznik w myśl swej tradycji przedwojennej, a „Głos Ewangelicki" należałoby zamieniać w organ żołnierza-ewangelika" [6]), a tymczasem „Zwiastun Ewangeliczny" prosto z mostu huknął:

„Przegląd Ewangelicki", pismo najmłodsze, powinno się zlikwidować i połączyć z jednym z warszawskich tygodników, a nie, rozbijając — jeszcze krzyczeć „łączmy się"! [7]).

Tak, tak, rozbicie w obozie luterskim jest zupełne!

Przyznaje to ewangelik Czesław Lechicki (onże Wacław Wadwicz), pisząc na łamach warszawskiej „Jednoty" [8]) dosłownie:

„Życie polsko-ewangelickie podobne się stało do powierzchni stawu. Woda stojąca! I to gdzie? Na wyspie, jaką protestantyzm polski tworzy w morzu katolickim. Arcyniebezpieczne położenie i arcytrudne warunki egzystencji. Morze podmywa ląd, odrywa odeń po trochu ziemi, a wody morskie są w ustawicznym ruchu... siedzimy w stawie, który wysycha i z roku na rok płytszym się staje."

[3]) Paweł Krzemiński. Nasza prasa. Zw. Ew 1938, n. 21, s. 261.
[4]) M. Jasieńczyk. Ewangelicyzm i jego prasa. Przegl. Ew 1938, n. 21, s. 263.
[5]) Jan Kliem. W kwestii „naszej prasy". Zw. Ew. 1938, nr. 23, s. 285.
[6]) Przegląd Ewang., Bydgoszcz, nr. 20, s. 246.
[7]) Zwiastun Ew., Warszawa, nr. 21, s. 261.
[8]) Jednota, Warszawa, nr. 10, s. r. XIII. „Pocieszający objaw".

3. Drogi rozwojowe w świetle enuncjacyj ewangelickich.

Właściwie już w drugiej części naszych rozważań dotknęliśmy kwestii obecnie analizowanej. Ciekawych wiadomości do tego dostarczyła nam publicznie odbywana dysputa pisarzy protestanckich w ich prasie na temat „możliwości dobrego zorganizowania prasy ewangelickiej".

Wystąpił pierwszy „Przegląd Ewangelicki" (R. V. nr. 18) z artykułem Polonusa, który sprawiał wrażenie wypracowanego kolegialnie programu fuzji szeregu pism luterskich. Według tego projektu z 13 periodyków luterskich (oprócz 3 roczników i 2 ajencyj) prasa polsko-ewangelicka miała się zredukować do siedmiu pism: 1. kwartalnika naukowego i poświęconego teologicznym rozważaniom, 2. miesięcznika popularno-naukowego, 3. tygodnika świeckiego o charakterze społeczno-politycznym i literackim, 4. tygodnika popularno-kościelnego (z dodatkami: rolniczym i ogrodniczym), 5. tygodnika ludowo-misyjnego, 6. miesięcznika żołnierskiego i 7. miesięcznika młodzieżowego, a nadto jako samodzielnego bądź w typie dodatku: pisma dla dzieci.

Obszerny ten projekt szczególną uwagę zwracał na rozbudowę prasy młodzieżowej i dziecięcej, a jako novum projektował stworzenie pisma ewangelicyzmu polskiego w języku niemieckim dla państwowej propagandy wewnętrznej i informowania zagranicy.

Praktycznie zamierzano prasie dopomóc przez stworzenie szeroko pomyślanej akcji kolportażowej.

Na artykuł ten z furią zareagował „Zwiastun Ewangeliczny" i w głosach Varsoviensisa, Pawła Krzemińskiego, W. L. Everta, (dwa wystąpienia), i Keima nawoływał, krótko mówiąc do popierania... „Zwiastuna". „Przegląd Ewangelicki" w artykułach „Polki z nad Narwi" („Przegl. Ewang." nr. 19. s. 236), która m. in. pisała: „Miejmy ambicję stworzenia wreszcie takich pism, jak katolickie „Przegląd Powszechny", „Gazeta Kościelna", czy „Przegląd Katolicki", w artykułach inż. W. P., Cz. Lechickiego i inn. próbowała sprawę zwekslować na tory bardziej ogólne. Odezwać się raczył z innych pism tylko jeden „Poseł Ewangelicki", cytując „Varsoviensisa", i ...kalwini w „Jednocie", organizując własne poparcie. „Głos Ew." uparcie milczał i milczy w tej sprawie.

Z dyskusji wyłoniły się dwa projekty:

1. zorganizowania Konferencji wszystkich redaktorów pism ewangelickich w Polsce,

i 2. stworzenia Towarzystwa dla popierania prasy ewangelickiej.

Jakkolwiek „Przegląd Ewangelicki" (nr. 20, s. 246) wyraźnie oświadczył, że „żadna denominacja nie zrezygnuje z własnych trybun prasowych i nie „zgleichszaltuje" się z innymi" i że „wszystkie przeto organy nieluterskie należy z kombinacyj reformatorskich wyłączyć" — niestety proponowana konferencja redaktorów nawet pism luterskich pod przewodem dra J. Burschego nie doszła do skutku i napewno do skutku przy dzisiejszym skłóceniu, rozdźwiękach i animozjach personalnych nigdy nie dojdzie. Projekt drugi zrealizował tylko pastor Michelis przez stworzenie spółdzielni wydawniczej.

Prawdę napisał W. L. Evert w „Zwiastunie Ewang." (1938, 20), że „armia ewangelicka jest rozbita, nie jest nawet armią. Jest... skupowiskiem w rozproszkowanym odwrocie, w przepojonej rezygnacją bierności".

Enuncjacje samych ewangelików wróżą prasie protestanckiej stopniowy upadek, a stan dzisiejszy, brak młodych w publicystyce ewangelicko-polskiej, marazm i skłócenie — każą się spodziewać naturalnego zaniku wielu organów prasowych. W każdym jednak razie uwagi niniejsze dla wielu będą snopem światła odsłaniającym tajemniczą symbolikę żalów i kwasów wypowiadanych w polskiej prasie ewangelickiej.

Bojan.

poniosło Towarzystwo asekuracyjne przez konieczność wypłacenia premii, której w normalnych okolicznościach nie byłoby zobowiązane płacić. Ze strony podpalacza dochodzi nadto prawdopodobnie jeszcze inny tytuł do restytucji — niesłuszne wzbogacenie się. Przypuszczać bowiem należy, że tylko chęć wzbogacenia się tą drogą skierowała go do podpalenia własnego domu, a wzbogacenie takie jest niesłuszne. Okoliczność, że podpalacz swymi długoletnimi wkładkami poprzednio, pokrył wysokość uzyskanej premii, nie odgrywa tu żadnej roli. W poprzednich bowiem latach co rocznie zawiązywał z towarzystwem asekuracyjnym umowę o ubezpieczenie należącą do gatunku tzw. contractus aleatorius. W każdym więc z poprzednich lat od początku ubezpieczenia towarzystwo było zobowiązane do wypłacenia mu premii. Skoro w danym roku pożaru nie było, kontrakt na dany rok został wykonany i iustitiae commutativae stało się obustronnie zadość. Tak więc z tego tytułu nie można podnosić żadnych pretensyj. Zasady tajnej indemnizacji też nie można tu stosować — nie ma bowiem ani jednego warunku wymaganego do zastosowania jej.

Ks. dr Jerzy Jagłarz.

Myśli i zdania

„Zaprawdę, jeśli my katolicy pracy nad świata postępem się lękamy, jeśli my smętni i ociężali stoimy na uboczu i oczekujemy, by wszystko dobre nam z góry spadało, to wonczas my sami dajemy powód, że dzieci boże na świecie nie mają nic do powiedzenia, budzimy mniemanie, że nasze ideały tchną wstrętem do pracy, żeśmy rzesza lazzaronów tylko. Myśmy raczej powinni, ceniąc sobie zgodny z planami bożymi postęp, 1) w pracy nad rozwiązaniem wielkich problemów świata widzieć nasz święty obowiązek i najsumienniej go pełnić, 2) dążyć, by nasz katolicyzm respektowano, katolicyzm silny, praktyczny na całej linii życia ludzkiego (Nie tylko katolickie słowa, referaty, katolicki zapał, ale czyny!), 3) piękny świat boży i teraz i w przyszłości wedle myśli i planów bożych kształtować. Trzeba nam bohaterów pracy, bądźmy nimi, wychowujmy bohaterów! Mamy zapewnione siły z niebios; ale nam nie wolno pozwolić się zagnać gdzieś na ubocze, gdzie duch strupieszeje i siły zmurszeją. Nie wolno nam budzić

mniemania, że chrześcijaństwo dzisiejsze to wspaniały marsz żałobny, to idylla pozaświatowa, my musimy udowodnić, ze chrześcijaństwo, katolicyzm, to ciągła pełnia życia i ekspanzji potęga, która z Boga zrodzona, zwycięsko do Boga powraca“ *(Biskup Ott. Prohaszka).*

—:oOo:—

Najpiękniejsza pochwała dla proboszcza da się wyrazić w słowach: „Praefuit et profuit“ (czyli: rządził owczarnią z pożytkiem). *(l. k.)*

—:oOo

Napis w jednym uzdrowisku głosi: „Qui curat, non curatur“ — co się tłumaczy: „Kto się trapi, temu kuracja nie pomoże“. *(l. k.)*

—:oOo:—

Z sumienia swego uczyń biel,
Amarant z krwi serdecznej
I pod Ojczyzny stopy ściel
Białoczerwony trud i cel,
A sztandar stworzysz wieczny!
(K. H. Rostworowski).

—:oOo:—

Katolicyzm nie daje się zamknąć ani w jednej jakiejś cywilizacji, ani w formach jednej jakiejś epoki lub jednej części świata. On jest tak szeroki i bogaty, że tylko w wielkiej rozmaitości form i zawartych w nich treści osiąga tę pełnię, jaka płynie wiecznie z Bożego ożywiającego go Ducha. *(Ks. J. Urban).*

—:oOo:—

Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus — możnaby powiedzieć o wielokrotnych nawoływaniach w sprawie prasy katolickiej. *(l. k.)*

—:oOo:—

Z góry czerpać, na dole rozdzielać — to jest szczytne zadanie kapłana *(l. k.)*

Varia

Pierwsza parafia polska w Ameryce.

Pierwsi osadnicy polscy, których było około sto rodzin, przybyli do Texas przy końcu roku 1854. W r. 1855 pobudowano skromny kościółek, w którym przez kilka lat nie było ni ławek, ni podłogi nawet, tylko piasek, a okna zaciągnięte były płótnem zamiast szkła. Obok kościoła przybudowano zakrystię, a na jej poddaszu urządzono mieszkanie dla proboszcza ks. Leopolda Moczygęby, założyciela osady, którą nazwano Panna Maryja. Mieszkanie proboszcza składało się z jednej izdebki, a całym umeblowaniem były: łóżko, stolik, dwa krzesełka i piecyk, na którym ks. proboszcz warzył sobie jedzenie („Dziennik Zjednoczenia“).

Kler francuski wobec misji polskiej

(Dokończenie).

III.

Przechodzimy wreszcie z ulgą do ostatniej kategorii, która biorąc rzecz teoretycznie, powinna być jedyną — do „kleru apostolskiego“ („clergé apostolique“), „księży-apostołów“ (prêtre-apôtres). Z ustawicznych mych objazdów, z częstych udziałów w kongresach kleru francuskiego, wnioskuję, iż zwłaszcza w młodym klerze kategoria ta jest liczna, co jest chlubą Kościoła katolickiego we Francji, co nam wyjaśnia, dlaczego się trzyma i rozwija, pomimo tylu wrogich potęg, które na rozum ludzki biorąc, winny były dawno go roznieść. Dla tej kategorii kapłanów nawoływania Biskupów francuskich w sprawie misji polskiej są zbędne, sami się o nie, ile można starają i nie mają spokoju, póki ich nie urządzą. U siebie dają jak najszerszą gościnę, autami swymi obwożą po dalekich fermach dla odwiedzenia dusz polskich, jeżdżą na rowerach nieraz dziesiątki kilometrów, aby rozpowszechnić ulotki na misje polskie, z kazalnicy przypominają „patronom“ (pracodawcom) francuskim, iż pod groźbą ciężkiego grzechu winni ułatwić swym robotnikom polskim przyjście na misję polską... Uczą się czasami trochę po polsku, wyszukują wśród dzieci polskich powołania kapłańskie, zachęcają do zachowania języka i obyczajów polskich, nie szczędzą pomocy biednym rodzinom polskim.

Możnaby całą książkę napisać o tej działalności apostolskiej części kleru francuskiego dla dobra dusz polskich, której głównym motywem jest przekonanie, iż za dusze polskie jak i za francuskie kiedyś przed Bogiem odpowiedzą. Miałem nie raz ich wynurzenia, świadczące, iż widok tych opuszczonych rzesz polskich napełniał ich trwogą, że znowu są spokojni po odbyciu misji polskiej. Szybko odróżniają prawdziwych duszpasterzy polskich od zwykłych „grippesous“ (wydrwigrosze) i tych się pozbywają.

Przypominam sobie, iż do pewnej miejscowości, gdzie było dużo dobrych rodzin polskich, przyjeżdżało dwóch księży polskich. Obaj pozornie to samo czynili, dużo jeździli po koloniach polskich. O jednym z nich mówił mi proboszcz francuski: „C'est un saint prêtre, il se tuera a courir ainsi“ (to święty kapłan, zabije się biegnąc tak)[1]); o drugim zaś, co jakieś podatki nakładał na Polaków, wyraził się z najwyższą, a zupełnie zasłużoną, pogardą.

Jest samo przez się zrozumiałe, iż współpraca obu klerów wymaga wzajemnego zrozumienia i poważania. Apostolski kler Francji sądzi, iż na misje polskie jadą lepsi, gorliwsi księża polscy, a nie jakieś odpadki (déchet). Otóż aż nadto często można było stwierdzić, iż nie stoją oni na wysokości zadania, co jest dość szybko uogólniane, i stąd wniosek, iż kler polski w Polsce jest niższego gatunku.

W wielokrotnych moich zetknięciach się z francuskimi działaczami katolickimi — czy ze świeckich, czy z duchowieństwa, w tym i wyższego — odniosłem to wrażenie, iż opinia o misji polskiej jako całości jest ujemna, iż po prostu ksiądz polski nie jest uważany przez nich za prawdziwego kapłana... Nie chcę powtarzać zdań posłyszanych z tej strony, bo na prawdę są bolesne dla naszej dumy narodowej, ale oparte o konkretne, nieodparte fakty. Jest to tym bardziej znamienne, iż spostrzegają zawsze, jak już zaznaczyłem, lepszych kapłanów polskich i chętnie ich przyjmują. I to nie tylko we Francji: św. p. Ks. Arcybiskup Mgr de Guebraint, przełożony francuskich misji zagranicznych (Missions étrangère de Paris) mówił mi pewnego razu o wizycie apostolskiej w Syberii sowieckiej, gdzie ku wielkiemu zdziwieniu i zbudowaniu stwierdził, iż wszędzie księża polscy pozostali na swych placówkach mimo terroru bolszewickiego, że więc jednak prawdziwy kler polski istnieje. Fakt ten przytaczam często w mych dyskusjach z konfratrami francuskimi. Że chcą oni współpracy, tego dowodem misja moja w Meaux. Jest ona na terenie Małego Seminarium,

[1]) O pewnym kleryku polskim, który, niestety, zmarł, też mi mówiono: „to była święta dusza“.

korzystając z jego kaplicy, parku i lokalu. Początkowo zdawało się, iż misja się nie utrzyma, tym bardziej, iż miałem tu bardzo niemiły eksperyment z pewnym duszpasterzem polskim. Jednak stopniowo nastąpiło w Seminarium zżycie się wzajemne, wielkie poważanie księży — profesorów dla mej działalności, pomoc bezinteresowna z ich strony, tak, iż gdy tego roku założyłem w lokalu mej misji małą szkółkę języka polskiego dla dzieci tutejszych rodzin polskich, aby podkopać wpływ propagandy komunistycznej — przyjęto to z uznaniem i 2 profesorów (ks. Molin i p. Geneve) roztoczyło opiekę nad moją szkółką ze względu na częste me wyjazdy na misje.

A więc współpraca obu klerów nad duszami polskimi jest możliwa, nie mówiąc o tym, iż jest konieczna i przez Chrystusa i Kościół wymagana.

Ks. Julian Unszlicht
duszpasterz polski w Meaux.

Drobiazgi

W procesie, jaki się odbył w Sądzie Okręgowym we Lwowie przeciwko jednemu z parochów, ujawniono, że gr. kat. Kuria Metropolitalna we Lwowie nakazała duchownym w okólniku nr 6789, by przy wydawaniu metryk zmieniali nazwiska o brzmieniu polskim na ruskie (w okólniku: „ukraińskie“)

Szkic kazania

na XVIII niedzielę po Świątkach

A ujrzawszy rzesze ulękły się i chwaliły Boga, który dał taką moc ludziom. Mat. 9. 8.

Przecież to widoczny cud, powiedzieć człowiekowi zupełnie sparaliżowanemu, który widocznie sam nie mógł się poruszyć: wstań, weźmij to łóżko na którym cię słudzy przynieśli i z tym łóżkiem idź — żeby ten kaleka rzeczywiście to wszystko wykonał. Toteż rzesze ludzi na widok tego zdumiały się, bo zdjął je lęk wobec tej dziwnej tajemniczej mocy Chrystusowej, i chwaliły Boga, bo przecież tylko On taką moc mieć może. Tą moc a raczej wszechmoc ma sam Bóg, ale może jej udzielać i ludziom przez siebie wybranym. Widzimy to w żywotach Świętych cudotwórców, a wiemy że nie czynią owych nadzwyczajnych zjawisk mocą swoją, ale Bożą. Taka moc boża dana Świętym świadczy o ich świętości, dlatego do kanonizacji ich Kościół wymaga pewnych i stwierdzonych a zdziałanych przez nich cudów. Działy się i dzieją takie cuda widoczne i wywołują podobne wrażenie wśród ludzi jak u owych rzesz w Ewangelii — ale są i cuda niewidoczne, na które mniej właśnie dlatego zwraca się uwagi — a przecież widzimy z historii uleczonego paralityka, że one są chyba większe i ważniejsze, kiedy je przed tamtymi wprzód Chrystus działa, i tamtych widocznych używa tylko na stwierdzenie, iż ta sama moc Boża działa u jednych i drugich. Cóż to za cuda owe? To owo Chrystusowe: „ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“. Tam uczynił to Chrystus sam mocą swoją boską, ale tą samą moc swoją daje ludziom przez siebie wybranym — kapłanom. Wiemy o tym i że tak jest. Ale czy ten cud powtarzany wciąż tak nas zdumiewa i napełnia lękiem i czy wychwalamy Boga za tą moc daną ludziom, dla nas tak zbawienną i niezbędną? By sobie na to odpowiedzieć, 1) przypatrzmy się tej cudownej mocy bożej w odpuszczaniu grzechów, byśmy 2) dziękowali za nią Bogu, z czcią i lękiem świętym korzystali z niej i odpowiednio odnosili się do tych, którzy tą moc posiadają.

Zjazd Teologiczny w Krakowie

Zjazdy naukowe stały się dziś może już modą, ale są i potrzebą.

Ludzie pracujący naukowo czują potrzebę od czasu do czasu zejść się, porozmawiać, podyskutować, podzielić się swymi spostrzeżeniami, uwagami.

Zjazdy naukowe są wyrazem postępu nauk w danej gałęzi, są pewną szkołą dla niejednego, są zachętą do dalszej pracy i są wielkim ożywieniem życia naukowego.

Nasz tegoroczny zjazd w Krakowie w dniach 30 i 31 sierpnia i 1 września miał wprawdzie charakter krajowy, ale skupił dużą ilość naszych teologów z całej Polski z wszystkich naszych wydziałów i zakładów teologicznych, był liczniejszym, niż wszystkie dotychczasowe nasze zjazdy.

Zjazd odbywał się w Krakowie, w prastarej naszej stolicy z czasów Piastów i Jagiellonów, w grodzie sławnych naszych zabytków z przeszłości, w murach starego i sławnego naszego Uniwersytetu Jagiellońskiego. To wszystko składało się razem na to, aby też zjazd wrył się głęboko w pamięć i pozostawił we wszystkich niezatarte wrażenie.

Zaznaczyć należy, że Komitet lokalny, reprezentowany przez Ks. Prałata Archutowskiego, dziekana Wydziału Teol. i przez Ks. Szymbora, Rektora seminarium śląskiego, przygotował Zjazd starannie, dobrze wywiązując się z poruczonego im zadania.

Zjazd urządziły zgodnie i wspólnie obydwie nasze organizacje pokrewne sobie Polskie Towarzystwo Teologiczne i Związek Zakładów Teologicznych w Polsce. Dotychczas jedna i druga organizacja odbywały swoje zjazdy oddzielnie i w rozmaitych czasach: tym razem zjednoczyły się i urządziły zjazd wspólny.

Nie będę opisywał przebiegu Zjazdu, nie będę podawał szczegółowo pracy i przemówień na zebraniach plenarnych i w sekcjach. Program był obfity, nawet przeobfity. Wygłoszono aż 65 referatów, pracowano w 12 sekcjach. Zajmowano się zatem zagadnieniami naukowymi, teoretycznymi i praktycznymi, z rozmaitych dziedzin, obejmując całość ruchu teologicznego i życia kościelnego.

O referatach i przebiegu zjazdu informuje Ks. prof. Wyszyński w świeżym numerze „Ateneum Kapłańskim“. Ja moje sprawozdanie ograniczę do pewnych uwag ogólnych.

Zjazd był doskonałym obrazem katolickiej jedności, zgody, harmonii. Zajmował czołowe miejsce jako protektor Zjazdu miejscowy Ordynariusz J. E. metropolita książę biskup Sapieha. Siedzieli obok siebie kapłani świeccy i zakonni, profesorowie Uniwersytetów i Zakładów Teologicznych, profesorowie z Krakowa, Lwowa, Warszawy, Wilna, Lublina, Włocławka, Poznania, Kielc, Przemyśla, Tarnowa itd. Czuło się i widziało się zjazd teologów polskich, owianych jednym duchem wiary i chęci służenia Kościołowi i Ojczyźnie.

Następnie podniosę z radością rosnący ciągle za-

I.

Pewnie, że cud widoczny robi na nas niezwykłe wrażenie. Ale jeśli cud jest niewidoczny ale pewny, czy przez to ma być mniejszej ceny? Wszak cały wszechświat i sam człowiek to jeden wielki cud boży — tylko przyzwyczailiśmy się niejako do niego, nie przemyśliwamy go, dlatego przesłania nam go jego, żeby tak powiedzieć, codzienność. Ale czym są zdaniem Świętych i znawców duchownych te cuda, wobec niewidocznych w sferze łaski?! To taka różnica jak między materią a duchem. A ten cały cudowny, duchowy świat łaski, jest dla nas niewidoczny. A przecież jest, i to zupełnie pewny. Wiemy jaki cud wywołuje chrzest św. Takie biedne stworzenie, jakim jest człowiek, w jednej chwili staje się przybranym, królewskim dzieckiem Boga samego — naprawdę! Czym taki cud uzdrowienia marnego ciała, wobec tego niepojętego, choć niewidocznego cudu?! Podobnie dzieje się w Sakramencie pokuty, w naszej świętej katolickiej spowiedzi. Ten sam Chrystus mocą swoją daną kapłanowi wypowiada przez usta kapłana te same słowa, które wyrzekł do biednego paralityka: „ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje". I staje się cud, niewidoczny, ale cud! Najgorszy grzesznik, przestępca, zbrodniarz nawet skazany na śmierć, po usłyszeniu tych słów, które poprzedziły skrucha i wyznanie jak u owego sparaliżowanego, w oczach Boga i nieba to oczyszczony z brudu, anioł i dziecko boże. Ufaj synu, oto stajesz się zdrowym na duszy, mocnym tak, że możesz znowu duchowo chodzić w łasce Boga i w niej wzrastać i pracować nad uświęceniem własnym i zbierać zasługi na niebo. Wystarczyły na to te krótkie a taką mocą bożą uposażone słowa. Taki to w nich cud!

II.

Możemy sobie wystawić radość i szczęście i niezmierną wdzięczność dla Zbawcy, uzdrowionego paralityka. Chyba nie mniej on sam od rzesz wielbił Chrystusa za otrzymany cud zdrowia i ważniejszy, odpuszczenia grzechów. A przecież i my doznajemy na sobie tego samego cudu. Więc i nam trzeba go naśladować. Przede wszystkim ile razy jesteśmy sparaliżowani przez grzech na duszy, szukajmy u stóp Jezusa w trybunale pokuty — uzdrowienia. Jak ów paralityk ze skruchą przedstawiajmy Zbawcy słuchającego nas w osobie zastępcy swego kapłana, naszą nędzę i kalectwo duchowe. Z świętym lękiem i zdumieniem wobec doznanego cudu uzdrowienia, dziękujmy dobroci Boga naszego za radość i szczęście, jakie uczuwamy po dobrej spowiedzi św. Chyba rozum sam nam mówi, iż nie wolno nam narażać się na recydywę choroby — zatem postanówmy jak najmocniej unikać wszystkiego, coby znowu mogło nas o podobny stan paraliżu i niemocy duchowej przyprawić. Ale nie zapominajmy również, kto to obdarzony jest tą mocą Bożą, przez czyje pośrednictwo dzieje się ten cud naszego uleczenia? Jednym słowem zrozumiejmy, jakimi mamy być względem i wobec kapłanów naszych. Kto to nam w imieniu Boga wypowiada słowa rozgrzeszenia? To wybrany przez Boga, namaszczony przez Kościół, na mocy udzielonej przez Kościół a ostatecznie przez samego Chrystusa upoważniony do tego kapłan katolicki to czyni. Co za władza i godność! Bóg stawia go na miejscu swoim. Wiemy, że tak jest. Ale czy zawsze o tym pamiętamy? Czy bez względu na wszystkie możliwe zarzuty, my wierzący i korzystający z tego niesłychanego dobrodziejstwa Boga naszego, tak cenimy sobie naszych kapłanów, taką jaka im się z woli Boga należy czcią ich otaczamy? bronimy przed oszczerstwami i niesłusznymi i urojonymi zarzutami? Może trzebaby w tym względzie coś poprawić — z mocy bożej im danej lepiej korzystać, dziękować za nią Bogu i chwalić Go za cuda Jego. Amen.

X. W.

---

stęp młodych uczonych, którzy składali jasne dowody swoich studiów, swojej pracy i swego wykształcenia naukowego. Byłem wprawdzie głównie na sekcji dogmatycznej, gdyż apologetyka do niej należała i tylko referatów tej sekcji słuchałem. Ale spotkałem tu obok naszego ks. Frankla kilku innych młodych teologów, którzy jak ks. Słomkowski z Lublina, wykazywali głębokie wykształcenie teologiczne.

Niewątpliwie jednak sekcja dogmatyczno-apologetyczna nie była wyjątkiem. Wśród teologów-filozofów wybijał się młody dominikanin, profesor w angelicum w Rzymie, O. Bocheński. Ks. Prałat Pilch z Kiec należy już do starszej generacji i pracuje w dziedzinie homiletyki i teologii pasterskiej.

Podnoszono jednak z żalem, że niektórzy młodzi księża w czasie studiów za granicą wybijają się zdolnościami i pilnością, a po powrocie do kraju rzuceni w nieodpowiednie miejsce lub przeznaczeni do innej pracy, dla pracy naukowej marnieją.

Księża na Zjeździe bardzo żywo interesowali się referatami i przemówieniami, co dowodzi interesowania się nauką i zagadnieniami życia katolickiego.

Zjazd uchwalił odbyć następny Zjazd Polskiego Towarzystwa Teologicznego za 5 lat w Lublinie. W tym czasie mają obydwie organizacje pokrewne, na zjeździe krakowskim reprezentowane, rozpatrzeć wniosek ks. prof. Wichra z Krakowa o połączeniu się tych organizacyj w jeden związek ze wspólnym statutem.

Zjazd przyjął rezolucję zwracającą się przeciw ostatniej pisowni, która wprowadza zmiany w tradycyjnej dotychczasowej wymowie.

Ważniejszą była inna rezolucja przyjęta przez zjazd plenarny na wniosek sekcji teologii pasterskiej, a skierowana do p. marszałka Śmigłego Rydza: „Zgromadzeni stwierdzają, że wskutek nowego ustroju szkolnictwa średniego napływ do seminariów duchownych z roku na rok się zmniejsza i dlatego placówki duszpasterskie na kresach wschodnich są narażone na zanik, co z pewnością dla dobra kraju jest wielce niepożądane; tudzież o wywarcie wpływu na czynniki miarodajne, by więcej ustanowiono liceów klasycznych i humanistycznych, oraz by ułatwiono dostęp do szkoły średniej synom wsi".

Podobną rezolucję skierowano do Najprzew. Episkopatu, prosząc, by wobec władz kompetentnych nalegano o większą ilość liceów klasycznych i humanistycznych i by zakładano internaty z liceami diecezjalnymi i stowarzyszenia opiekujące się powołaniami.

Rezolucje te zostały wywołane troską o dostateczną ilość duszpasterzy.

W naszej lwowskiej archidiecezji spotyka się ustawicznie skargi na nieobsadzanie gotowych już placówek przez brak księży. Świeżo domagano się obsadzania tych placówek na Zjeździe Prasy w Tarnopolu. Społeczeństwo domaga się mnożenia placówek duszpasterskich, a tu nie ma kim obsadzać już istniejących. W innych diecezjach jest jeszcze znacznie gorzej. Rozszerzenie okresu

Od Redakcji

W najbliższych numerach zamieścimy:

Bożywoj: Dzieło Niep kalanowa.

P. D.: Duszpasterstwo w świetle Pisma św. i przez Pismo św.

Ks. Józef Dąbrowski: Na niziny.

Ks. A. Dunajecki: Blizny na obliczu M. B. Częstochowskiej.

Wim van Heugten: Katolickie czasopiśmiennictwo w Holandii.

Ks. dr. Jerzy Jaglarz: W sprawie t. zw. rozwodów wileńskich.

— Z najnowszej literatury kanonicznej.

Ks. Mateusz Jeż: Rozmowa katoliczki z protestantem.

Ks. Ludwik Kasprzyk: Siła uzdrawiająca.

— Kazanie na górze czy komunizm.

Ks. Jan Mikusiński: Życie eucharystyczne.

Ks. Adam Osetek: Domy ludowe czy domy parafialne.

Ks. Józef Pochroń: Grzechy dziecięce.

Dr M. Prawdzic: Moralność jutra.

Ks. mgr. Maksymilian Rode: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna.

J. S.: Drobne uwagi świeckiego.

St. Sz.: Z krainy mistyki.

Ks. dr Szczepan Szydelski: O kult królowej Jadwigi.

Ks. Julian Unszlicht: Wspomnienia z podróży do Ziemi św.

Ks. mgr. Henryk Weryński: Morbus et mors.

Ks. Leon Zaziemski: Rzeczy znane.

W dziale recenzyjnym: recenzje ks. dr St. Wyszyńskiego, ks. dr J. Piskorza, ks. mgr. T. Marszałka, ks. W. Pilina, St. Szeligowskiego i innych.

Otwieramy dział porad prawnych z zakresu ustawodawstwa kościelnego. Kierownictwo działu objął ks. dr Jerzy Jaglarz. Zapytania należy nadsyłać albo do Redakcji, albo wprost pod adresem referenta (Lwów, ul. św. Jacka 26).

---

studiów na 6 lat prawdopodobnie zaważyło tu także na szali. Ale opłaty wysokie w szkołach średnich i na Uniwersytetach utrudniają dziś najbardziej synom chłopskim i małomieszczańskim kształcenie się, a te właśnie warstwy dostarczają głównego kontyngentu kandydatów na księży.

Inna sprawa to typ szkoły ogólnokształcącej. Warszawa nie wiem dlaczego ma jakiś wstręt do gimnazjum względnie liceum klasycznego, które w przedwojennych Niemczech i w Austrii dawały jak najlepsze rezultaty. I na tę więc sprawę Zjazd specjalną zwrócił uwagę.

O rezolucji ks. Woronieckiego w sprawie kultu królowej Jadwigi piszemy osobno.

Zwrócono również specjalną uwagę na nauczanie w Zakładach Teologicznych zagadnień społecznych i gospodarczych.

Tych kilka słów o Zjeździe piszę dla Czytelników „Gaz. Kość.". O szczegółach dowiedzą się Księża z Pamiętnika, który niezawodnie ukaże się drukiem. Ale kiedy?

To zależy przede wszystkim od pieniędzy, bo druk kosztuje a będzie to zapewne spora książka.

Ks. Szydelski.

Dr ALFRED FUCHS (Praga).

Dzisiejszy stan katolicyzmu w Czechosłowacji

(Artykuł napisany specjalnie dla „Gazety Kościelnej").

Kiedy nastąpił rozkład monarchii austro-węgierskiej i powstała Rzeczpospolita Czechosłowacka, zdawało się, że chwila ta nie jest szczęśliwą dla katolicyzmu czechosłowackiego. Inteligencja i lud miały przeważnie nastawienie antykatolickie, co należy przypisać w dużym stopniu tej okoliczności, że za czasów austriackich Kościół w pewnej mierze związany był ze starym reżimem. Austriacki reżim posiadał szczególnie decydujący wpływ na obsadę hierarchii, która na ogół była obojętną dla spraw narodowych. To nastawienie wzmagały jeszcze wspomnienia historyczne z okresu Reformacji oraz w ich duchu spopularyzowana filozofia dziejów czeskich, jakkolwiek husytyzm został już dawno i wśród protestantów pochłonięty przez luteranizm i kalwinizm. Dlatego też lud w olbrzymiej większości wytrwał przy Wierze Katolickiej. Jeżeli zaś chodzi o Słowację, tam pozostali katolicy katolikami, a protestanci protestantami, natomiast katolicyzm nie ulegał rozkładowi w walkach wewnętrznych. Na Rusi Podkarpackiej po przewrocie toczyły się zawzięte boje pomiędzy unią a schizmą, a przedmiotem zatargów były przeważnie cerkwie.

Ponieważ zagadnienia te długi okres komplikowały życie wewnętrzne w rzeczypospolitej, stosunki ze Stolicą Apostolską aż do 1925 r. układały się więcej niż poprawnie. Po tym jednak czasie nastąpiło wybitne pogorszenie (lecz w żadnym razie nie doszło do zerwania stosunków) a to z przyczyny uroczystości na cześć Jana Husa, przeciwko którym przed swym wyjazdem do Rzymu protestował ówczesny nuncjusz apostolski w Pradze, a obecny kardynał Marmaggi. Po upływie jednakowoż trzech lat doszło do nowych rokowań z Watykanem i w wyniku ich zawarto modus vivendi, obejmujący główne wytyczne dla uregulowania wspólnych interesów między Kościołem a państwem, dla którego istotną sprawą było osiągnięcie zasadniczego porozumienia w sprawie pokrycia się granic diecezjalnych z granicami państwa.

Po przewrocie politycznym w 1918 r. dążenia przeciwkatolickie, których wybitnym przejawem było zburzenie kolumny Najświętszej Maryi Panny na Rynku Staromiejskim w Pradze i powstanie czechosłowackiego kościoła narodowego, sprawiły jednak, że katolicy w szybkim tempie zaczęli się organizować dla obrony, aż wreszcie stali się wpływowym czynnikiem w życiu rzeczypospolitej czechosłowackiej.

Katolicy czechosłowaccy spontanicznie powitali ustrój demokratyczny Czechosłowacji i nigdy poza granicami państwa nie występowali ze swymi skargami i bolączkami odnośnie do spraw wewnętrzno-państwowych.

W sprawach narodowych byli solidarni z resztą Czechów i Słowaków. To stanowisko w zasadzie sprawiło ujednolicenie poglądów i rozwiązanie zagadnień kościelno-państwowych, które już dziś straciły na swej ostrości, jakkolwiek trzeba zupełnie szczerze wyznać, że katolicy z dzisiejszego stanu rzeczy nie są zadowoleni, a zwłaszcza w sprawach szkolnictwa.

Najznamienniejszym jest jednakże fakt, że im dalej, tym intensywniej przenikają do życia kulturalnego narodu, że mogą się już pochlubić całym szeregiem wybitnych nazwisk w czeskiej i słowackiej literaturze, cieszących się uznaniem w całym społeczeństwie bez różnicy przekonań. Ogromnie ważną rzeczą będzie podkreślić, że katolicyzm czeski nie ogranicza się jedynie tylko do jednego kierunku politycznego. W tym rozumieniu działalność swą rozwija Akcja Katolicka we wszystkich zakresach, które jej zlecił Ojciec Święty i w podobny sposób pojmuje katolicki uniwersalizm młode pokolenie katolickie.

Wśród młodej inteligencji katolickiej dają się zauważyć dwa kierunki. Jeden apolityczny, a ściślej mówiąc, ponadpartyjny, zbliżony pod względem formy do katolicyzmu francuskiego, drugi zaś kierunek jest politycznie ekstensywny, organizatorski i polityczny. W ostatnich czasach wiele uwagi poświęca się w szczególności zagadnieniom socjalnym, a zwłaszcza duszpasterstwu wśród przedmiejskiego proletariatu, budowaniu świątyń na peryferiach miast i opiece nad dziatwą przedmiejską. Mówiąc to, nie mamy na myśli tylko działalności chrześcijańskiego ruchu zawodowego, ale w szczególności działalność charytatywną, w której czynny udział przyjmują zakonnicy i zakonnice i ich pomocnicy-laicy, a zwłaszcza Apostolstwo świeckie III Zakonu św. Franciszka i Księża Salezjanie.

Akcja Katolicka ma podział: diecezjalny i narodowościowy. Dzieli się na Akcję mężczyzn, kobiet i młodzieży, a jest kierowana z uwzględnieniem punktu widzenia stanowego w rozumieniu odnośnych encyklik papieskich.

Prasa katolicka obejmuje zarówno dzienniki, jak i periodyki wszelkiego typu, również czasopisma wychowawcze i prasę fachową. Do odrodzenia katolicyzmu w Czechosłowacji niemało przyczyniła się odnowa życia zakonnego, albowiem wkrótce po przewrocie większość zakonów wróciła do pierwotnej surowości swych reguł. To znaczy także, iż się poświęciła swym zadaniom specjalnym: Benedyktyni liturgii, urządzając regularnie Tygodnie Liturgiczne w Pradze, w kościele emauskim, Franciszkanie — akcji charytatywnej, Dominikanie — studiom tomistycznym. Zawdzięczając inicjatywie prowincjała O. dra Urbana OFM. powstał specjalny zakład naukowy p. n. „Studium Catholicum", poświęcony wszystkim zakresom Akcji Katolickiej. Dominikanie, którzy m. in. przetłumaczyli na język czeski Summę św. Tomasza z Akwinu, urządzają Tygodnie Akademickie, kursy tomistyczne, wydają dwa czasopisma, jedno wyłącznie filozoficzne, a drugie — ascetyczne. Do zorganizowania na wielką skalę specjalnego studium o poziomie wyższym wraz z „publicami" dla laików przygotowują się także Jezuici.

Poważny kryzys wewnętrzny przeżywa akurat w Czechosłowacji katolicyzm niemiecki, a to pod wpływem ideologii swastyki. Należy się jeszcze wstrzymać z kategorycznym osądem, kto będzie wzorem dla katolików niemieckich w Czechosłowacji: czy katolicy austriaccy, czy też niemieccy.

Własną prasę katolicką i stowarzyszenia katolickie posiadają bez wyjątku wszystkie mniejszości narodowe. Ogólno państwowy zjazd katolicki w 1935 r. był pod tym względem wspaniałą manifestacją katolickiego uniwersalizmu, albowiem przyjmowało w nim udział 6 narodowości, zamieszkujących rzeczpospolitę, dla wspólnej manifestacji ku czci Chrystusa Króla.

Tradycje historyczne, do których aspirują katolicy czechosłowaccy, są dwie: cyrylometodeistyczna i świętowacławska. Chrześcijaństwo pojawiło się na ziemiach dzisiejszej Czechosłowacji ze wschodu, za pośrednictwem słowiańskich misjonarzy, św. Cyryla i św. Metodego. Ale postać chrześcijaństwa nie została bizantyjską, lecz latynizowała się bardzo wcześnie. Głównie to zawdzięczać należy św. Wacławowi, który życie swe oddał w ofierze i za to, że złączył Naród swój ze Świętą Rzeszą Rzymską, a tym samym i z kulturalnym kompleksem chrześcijańskiego Zachodu. A przecież pozostała w narodzie bardzo żywa tradycja cyrylometodeistyczna, co znajduje swój wyraz i dzisiaj, w szczególności w dążeniach unionistycznych, skoncentrowanych głównie na Welehradzie papież Benedykt XV stworzył centrum badawcze, modlitewne i apostolskie dla sprawy zjednoczenia Słowian w wierze. Czechosłowacja na światowej watykańskiej wystawie posiadała swój pawilon pod hasłem: „Czechosłowacja — most na Wschód!"

Od czasu przewrotu politycznego — katolicy czechosłowaccy są świadomi szczególnego posłannictwa i zadań na forum międzynarodowym Kościoła. Objawia się to nie tylko w utrzymywaniu stałych stosunków z katolikami za granicą i z międzynarodowymi instytucjami katolickimi, czy to się rozchodzi o apostolstwo, czy o literaturę, czy o dziennikarstwo, naukę, radio, albo politykę społeczną, dbając wszędzie o udział bezpośredni i aktywny, ale również i tym, że ze zdwojoną energią wracają do kultu swojskich tradycyj. Szczególnie żywo i energicznie rozwijana jest akcja starań o beatyfikację błogosławionej Agnieszki Czeskiej, pierwszej czeskiej klaryski, córki króla Przemysława Otokara I., której najstarszy życiorys znalazł w ambrozjańskiej bibliotece miłościwie nam rządzący obecny Ojciec Święty.

Nawrót do tradycyj, przezwyciężenie fałszywej filozofii dziejowej, istotniejsze pojmowanie okresu barokowego w kulturze, którego wyrazem była niedawno urządzona wielka wystawa barokowa w szeregu miast i to połączona jednocześnie z wydawnictwami literatury barokowej, zyskują coraz większe oparcie w społeczeństwie, które rozumie i zdaje sobie już doskonale sprawę z tego, że te tradycje są nie tylko symbolem starodawności chrześcijaństwa, ale także wymownym świadectwem: tysiącletniej, narodowej i państwowej, historii i kultury.

Z tym wiąże się i wzrost ruchu pątniczego do starodawnych świątyń Mariańskich i odnowiony kult Dzieciątka Jezus upostaciowany w składaniu hołdu dla Miłościwego „Prażskiego Jezulatka".

Nie ulega wątpliwości, że katolicyzm zarówno liczebnie, jak i jakościowo wzmaga się na siłach. Apostatyczny ruch tzw. kościoła czechosłowackiego zupełnie ustał. Apostatów już nie przybywa, ale odwrotnie wielu z nich powraca do Kościoła Katolickiego. Powiedzieliśmy już, że katolicy czechosłowaccy widzą swe posłannictwo historyczne w syntezie idei świętowacławskiej i cyrylometodeistycznej. Ta tradycja stanowi dla nich żywą podnietę, aby wybudować w pierwszym rzędzie niezdobytą twierdzę przeciwko bezbożnictwu bolszewickiemu i rasistycznemu neopoganizmowi. Ponad wszystkim góruje dlatego wśród katolików czechosłowackich dewiza, która była zasadą Ogólnopaństwowego Zjazdu Katolickiego w 1935 r.: „Chrystus naszym wodzem w nieszczęściu i nędzy!" Z rękopisu czeskiego tłumaczył *Bożywoj.*

Rozstrzygnięcie

Na podany do rozstrzygnięcia w numerze 37 „Gazety Kościelnej“ casus dotyczący wątpliwości odnośnie koniecznych formalności przedślubnych w przypadku, gdy nupturienci z b. zaboru rosyjskiego mają zamiar zawrzeć związek małżeński na terenie b. zaboru austriackiego, odpowiadam co następuje:

Postępowanie księdza proboszcza diecezji krakowskiej było zupełnie zgodne z przepisami kościelnymi i państwowymi obowiązującymi na terenie b. zaboru austriackiego. Niezależnie od wymagań prawa kanonicznego, do ważności małżeństwa w obliczu prawa cywilnego, koniecznym jest na terenie b. zaboru austriackiego, by — po myśli §§ 75 i 81 austr. k. c. — nupturienci zawarli małżeństwo przed personalnie (a nie terytorialnie) właściwym proboszczem, lub innym ale przez personalnie właściwego proboszcza upoważnionym. Fakt, że nupturienci pochodzą z b. zaboru rosyjskiego, w niczym nie zmienia sytuacji prawnej. Ustawa polska bowiem z 2. VIII. 1926 o prawie właściwym dla stosunków prywatnych międzydzielnicowych przyjmuje w art. 14 zasadę locus regit actum, tak więc ważność ślubu zawartego w b. zaborze austriackim będzie — w obliczu prawa państwowego — zależała zawsze od tego, czy obowiązujące na tym terenie przepisy prawa państwowego zostały zachowane czy nie. Każdy tedy proboszcz z b. zaboru austriackiego, o ile ma przystąpić do pobłogosławienia związku małżeńskiego nupturientów, z których żaden nie jest jego parafianinem, powinien ratione prudentiae pastoralis żądać nie tylko licencji, o której mowa w can. 1097 § 13, lecz także i formalnej delegacji na podstawie § 81 k. c. Zaniedbanie otrzymania tej delegacji może spowodować uznanie małżeństwa w danym przypadku przez sądy państwowe za nieważne. Każda ze stron wtedy w obliczu prawa cywilnego jest wolna i może zawrzeć nowe małżeństwo państwowo ważne, nawet na terenie obowiązywania austriackiego kodeksu cywilnego. Na podstawie ustawy austr. z 25. V. 1868 mogą takie osoby nawet w Małopolsce otrzymać ślub cywilny.

Każdy, kto zna historię kanonicznego ustawodawstwa małżeńskiego, a będzie pamiętał o dacie wydania austriackiego kodeksu cywilnego (1811) natychmiast zrozumieć musi różnicę zachodzącą tu między obu prawodawstwami. Kodeks austriacki został wydany wtedy jeszcze, kiedy odnośne formy zawarcia małżeństwa obowiązywał przepis Tridentinum „Tametsi“ żądający personalnej właściwości proboszcza. Dopiero dekret „Ne temere“ z 2. VIII. 1907 wprowadził właściwość terytorialną. Była Austria potrzebowała 27 lat na uzgodnienie swego prawodawstwa cywilnego z kościelnym, bo dopiero art. VII Konkordatu austriackiego z 1. V. 1934 usunął te różnice — niestety nie na długo.

Również słuszne jest stanowisko księdza proboszcza diec. krakowskiej odnośnie drugiej spornej kwestii, a mianowicie sporządzenia aktu ślubu. Nie tylko po myśli prawa kanonicznego (can. 1103), ale i po myśli obowiązującego prawa cywilnego (§ 82 austr. k. c.) tzw. akt małżeństwa należy spisać (pisząc stylem „Ks. Dr wikariusza“) w kancelarii urzędu parafialnego tej parafii, na terenie której ślub zawarto. Prawo nie przewiduje uwzględniania odmiennych życzeń narzeczonych.

Na tym jednak sprawa się jeszcze nie wyczerpuje, ponieważ w obu przytoczonych pismach „Ks. Dr wikariusza“ znajdują się jeszcze poważne niewłaściwości, które musimy tu wytknąć.

1. „Ks. Dr wikariusz“ pisze ...żadnych przeszkód... z mojej strony nie ma co do zawarcia małżeństwa pomiędzy wyżej wspomnianymi osobami“. Autor owego pisma zapomina, że z jego strony trudno przypuszczać jakąkolwiek możliwość przeszkody. Przeszkody mogłyby istnieć tylko ze strony narzeczonych i to należało wyjaśnić w odnośnym piśmie. Proboszcz występuje przy zawieraniu małżeństwa tylko w roli tzw. testis auctorisabilis i nie ma prawa czynienia jakichkolwiek przeszkód małżeństwu, skoro narzeczeni odpowiadają wymaganiom prawem przepisanym. Odnośny ustęp pisma „Ks. Dr wikariusza“ powinien więc stwierdzać: *a)* czy ze strony narzeczonych nie ma jakich przeszkód odnośnie zamierzonego małżeństwa, oraz *b)* czy spełniono prawem przepisane przed zawarciem małżeństwa wymogi jak zapowiedzi itp. czego „Ks. Dr wikariusz“ nie uczynił.

2. W drugim z cytowanych pism z 4. VIII. 1938 poucza „Ks. Dr wikariusz“ odnośnego księdza proboszcza jak następuje: „Prawa delegowania ani subdelegowania na cudzym terytorium żaden proboszcz ani nawet Ordinarius loci nie posiada. Przeto zezwolenie wydane przeze mnie dnia 21 lipca br. w zupełności wystarczało“.

„Ks. Dr wikariusz“ pomieszał tu kilka spraw. Przede wszystkim proszący go o delegację proboszcz nie prosił go wcale o delegację na zasadzie prawa kanonicznego, lecz na zasadzie prawa świeckiego (§ 81 austr. k. c.) i to zupełnie słusznie, gdyż austriacki kodeks cywilny ten rodzaj delegacji uznaje. Mylnie więc zupełnie poucza go „Ks. Dr wikariusz“ o zasadach prawa kanonicznego, które w danym przypadku wcale nie wchodziły w grę. Pomijając jednak tę omyłkę należy stwierdzić, że i z punktu widzenia prawa kanonicznego pouczenie „Ks. Dr wikariusza“ zawiera grubą nieścisłość. „Ks. Dr wikariusz“ zapomina, że w prawie kanonicznym istnieje dwojaki rodzaj jurysdykcji: terytorialna i personalna. Zasada wygłoszona przez niego jest słuszna tylko w odniesieniu do jurysdykcji terytorialnej, a nie personalnej. Przykład wyjaśni tę różnicę: proboszcz ma prawo dyspensowania od postu swych parafian nie tylko w obrębie swej parafii, ale i poza nią. Przypuśćmy, że proboszcz parafii X. spotyka się w jakimś uzdrowisku ze swym parafianinem, który prosi go o udzielenie mu dyspensy od postu. Proboszcz może go tam albo sam dyspensować, albo udzielić komu innemu delegacji do dyspensowania takiego parafianina, mimo że nie znajduje się na terytorium podległej mu parafii. W tym bowiem przypadku chodzi o akt wykonania jurysdykcji personalnej a nie terytorialnej. Gdyby zaś słuszną była zasada głoszona przez „Ks. Dr wikariusza“, to proboszcz nie mógłby do udzielenia takiej dyspensy nikogo innego delegować.

W końcu należy jeszcze zająć stanowisko wobec twierdzenia podającego powyższy casus ks. Czesława Obtułowicza, że „zachodzi tu wypadek, w jakim stop-

niu należy uwzględniać przepisy prawa cywilnego odnośnie do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego".

Stanowisko ks. Obtułowicza jest mylne. Nowy kodeks prawa kanonicznego nie wpływa zupełnie na uwzględnianie przepisów prawa cywilnego odnośnie zawarcia małżeństwa po za jedynym wyjątkiem can. 1080 odnoszącego się do przeszkody powstałej z adopcji, gdzie prawo nowego kodeksu recypuje każdorazowe prawo cywilne. Jak wiadomo Kościół katolicki uznaje dziedzinę prawa małżeńskiego jako wyłączną swoją właściwość i przepisy wydane w tej materii przez Państwo prawnie ignoruje. Praktycznie jednak Kościół toleruje ingerencję Państwa w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego, o ile ona przyczynia się do ochrony małżeństwa katolickiego. Dlatego prudentia pastoralis winna zawsze domagać się, by nie dopuszczano do zawierania małżeństw, których ważność in foro civili mogłaby być podawana w wątpliwość. Prawnego jednak obowiązku prawo kanoniczne w takich przypadkach nie nakłada. To nie przeszkadza jednak temu, że ex religione taki obowiązek i to — naszym przynajmniej zdaniem — w normalnych okolicznościach sub gravi istnieje i na proboszczu wzgl. jego zastępcy ciąży.

Mam nadzieję, że powyższe uwagi rozstrzygają przedstawiony casus w zupełności.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Z listów do Redakcji

Apel przebaczenia.

Przed laty hr. Andrzejowa Potocka przebaczyła mordercy swego męża — i wstawiła się, by nie był stracony.

Czy taki apel ze strony Duchowieństwa do Władz Sprawiedliwości nie mógłby być uczyniony?

Mniejsza o to, czy by był uwzględniony; mniejsza o to, jakby był przyjęty przez społeczeństwo.

Ale — byłby czynem Chrystusowym, jak nim był czyn hrabiny Potockiej. *Ks. Wiktor Bilski*

W sprawie aplikacji.

W jednym z numerów G. K. w odpowiedziach Redakcji dla Ks. N. N. była następująca odpowiedź: Missae Gregor. — Non licet i powołanie się na can. 466 § 3.

Domyślam się, że było to pytanie: Czy proboszczowi wolno w dnie świąt de praecepto odprawiać Missam Gregor., a aplicationem pro populo przenieść na inny dzień.

Moim skromnym zdaniem odpowiedź: non licet nie jest zawsze i wszędzie słuszna.

Noldin: De Sacramentis, Wyd. XII. ex 1917, str. 215, wiersz 22 i nast. powiada: Curatis pauperibus conceditur, ut, si eo die offeratur pingue stipendium, missa ad intentionem petentis dici possit applicatione pro populo in alium diem translata. (Benedictus XIV. constit. Cum semper 19/VIII. 1744).

Ponieważ większość naszych parafii, zwłaszcza byłych expozytur do bogatych zaliczyć nie można, ponieważ we większości parafii stipendium manuale to naprawdę rara avis, a więc każde stipendium może uchodzić za pingue, uważam, że odpowiedź z non licet, nie była całkiem słuszna.

Co się tyczy czasu, na jaki można odłożyć aplicatio pro populo Mszy św. opuszczonej, to niech już nad tym dysputują teologowie. *X. K. N.*

Przegląd prasy

W nr. 38 naszego pisma zamieściliśmy w tej rubryce urywek z artykułu ks. Charszewskiego (w „Słowie Pomorskim") pochlebny dla nas, a docinający KAP-owi. By nie być źle zrozumianymi, oświadczamy, iż nie leżało w naszej intencji zamieszczanie ostatnich słów cytatu. Nie skreślono ich w wycinku tylko przez niedopatrzenie. Wprawdzie bowiem i my różnimy się pod pewnym względem poglądami co do naświetlania zjawisk życia politycznego — od Redakcji KAP-a. jednak wyrażenie ks. Ch. wydaje nam się za ostre i nie mamy zamiaru brać go na swój rachunek.

Sprawy religijne

SPRAWOZDANIE ZE ZLOTU KSMm zamieścimy w następnym numerze. Nie chcemy je bowiem podawać w formie suchego komunikatu KAP'a, lecz w formie wrażeń naszego sprawozdawcy (Pelegrinus'a), który wrócił z Częstochowy już po zamknięciu niniejszego numeru.

ORGANIZACJA DUSZPASTERSTWA WIEDEŃSKIEGO. W archid. wiedeńskiej rozporządzeniem kard. Innitzera nastąpiła reorganizacja kilku central pracy duszpasterskiej. W ramach arcybiskupiego ordynariatu stworzono trzy nowe wydziały: 1. Wydział duszpasterski. Ma on zajmować się dokształcaniem księży, troską o chrześcijańskie życie rodzinne i kulturę religijną. 2. Wydział organizacji i prawa. Celem tego wydziału jest zapewnienie poczynaniom duszpasterskim prawnego konsensu i opieki. 3. Wydział skarbowy. Zajmuje się finansami potrzebnymi na pracę duszpasterską („Schönere Zukunft").

ZE STATYSTYKI RZYMU. W Rzymie przybywa ludności miesięcznie około 1000 dusz, z czego przeciętnie 996 jest katolickich. Według spisu ludności z r. 1931 było w Rzymie 989.704 katolików (tzn. 98.05 proc.). Wierzących żydów było 10.901, protestantów 5.984, gr.-ortodoksów 724, mahometan 171 i 1.225 bezwyznaniowych. Od tego czasu ludność, zwłaszcza katolicka, znacznie wzrosła. Tak np. w dwu miesiącach podanych w statystyce przykładowo (październik 1937 i kwiecień) zawarto 4.187 małżeństw, z tego tylko 35 cywilnych; z 4.152 małżeństw kościelnych — 4.125 zawarto w obrządku katolickim. Od 1 grudnia 1921 do 1 grudnia 1937 ludność Rzymu wzrosła z 691.661 na 1.243.612 dusz („Osservatore Romano").

KOŚCIELNA ODBUDOWA ABISSYNI czyni postępy. 25-go marca 1937 została utworzona apostolska prefektura w Dessie i powierzona franciszkanom. Obejmuje ona obydwa komisariaty, Uollo Jeggiu i Debra Brehan, z obszarem 70 tysięcy km kw. i około 3 milionami ludności częściowo koptyckiego rytu, częściowo islamskiej. Od otwarcia misji w październiku r. 1937 zostało utworzonych 7 stacji misyjnych w najludniejszych miejscowościach, gdzie powierzono misjonarzom także szkoły powszechne dla tubylców. W końcu lipca br. poświęcono pierwszy kościół katolicki w Adi Arcai na obszarze Amara. W Diredaua urządzili franciszkanie kollegium dla zdolniejszej młodzieży abisyńskiej w zakresie średniego wykształcenia; w Addis Abeba jest na ukończeniu duży gmach kollegium misjonarzy ze zgromadzenia „Consolata".

RELIGIJNOŚĆ NA UNIWERSYTETACH AMEKAŃSKICH wzrasta. „New York Times" pisze na ten

temat o słynnym uniwersytecie Princeton następująco: „Do wychowawczych zadań tego uniwersytetu należy wpoić w studentów zrozumienie religii i jej znaczenia w życiu. W ideologii studentów i profesorów religia zajmuje poczesne miejsce i przejawia się w życiu akademickim. Ze sprawozdania uniwersytetu w Syracuse (stan New York) wynika, około tysiąc studentów pracuje w organizacjach religijnych, chórach kościelnych, stowarzyszeniach charytatywnych. — Na uniwersytecie w Cambridge (stan Massachusetts) odbył się świeżo szereg wykładów na temat: „Cechy istotne chrześcijaństwa“. — „Wiadomość“ uniwersytetu Indiana ogłaszają: „Praca na polu moralnego i religijnego wychowania nie wydała jeszcze w chwili obecnej pożądanych rezultatów. Wielu wydaje się obecne położenie beznadziejnym, lecz są w gronie profesorskim i optymiści, którzy decydują się podjąć się zadania kształtowania charakterów drogą nauczania religijno-moralnego“. — W końcu zanotujmy publicznie oświadczenie generalnego sekretarza rady uniwersyteckiej w Waszyngtonie: „Na uniwersytecie ciąży obowiązek kształtowania charakterów. Bez religii praca ta byłaby wadliwa i niepełna. Kto chce ratować kulturę przed rozkładczymi czynnikami, musi wziąć pod uwagę wychowawczą działalność uniwersytetów. Uniwersytety muszą przeciwstawić bezbożnemu materializmowi chrześcijańską etykę, a tym samym przyczynić się do zlikwidowania krzywdy społecznej“.

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska.

Instytucję kanoniczną otrzymali: na prob. w Strusowie ks. Zygmunt Wiszniewski, admin. w Strusowie; na prob. w Sidorowie ks. Malawski Wiktor, prob. w Haluszczyńcach; na prob. w Konkolnikach ks. Słonecki Kazimierz, sekretarz JE. Ks. Arcybiskupa; na prob. w Bolechowie ks. Józef Czerkawski, prob. w Krzywczu; na prob. w Kobylnicy ks. Władysław Dubaniowski, prob. w Bruckentalu; na prob. w Obroszynie ks. Andrzej Czechowicz, proboszcz w Żelechowie.

Sędziami prosynodalnymi zamianowani: ks. dr Jan Nowicki, wicerektor Sem. duch. o. ł. we Lwowie i ks. dr Stanisław Bizuń, prefekt Sem. duch. o. ł. we Lwowie.

Mianowani: Sekretarzem i kapelanem JE. Ks. Arcybiskupa ks. Stanisław Flendrich, koop. kośc. św. Anny we Lwowie. Prefektem Semin. duch. o. ł. we Lwowie ks. Marian Rechowicz, koop. przy kośc. św. Elżbiety we Lwowie.

Księża Katecheci przeniesieni na równorzędne stanowiska: Czwaczka Antoni z Tarnopola do Lwowa (gimn. II), Dębski Ludwik z Bobrki do Brodów, Nykiel Marcin z Mariówki do Pniak, Żak Franciszek z Nadworny do Doliny.

Zamianowani administstratorami: ks. Kutowski Jan, em. katecheta gimn. do Tadania, ks. Boraczek Augustyn z Żukowa do Horpinia.

Księża Administratorzy przeniesieni na posady katechetów: Babiak Tadeusz z Rudy Brodzkiej do Gródka, Bartosiewicz Kazimierz z Nowostawiec do Stanisławowa, Gąsiorek Szczepan z Ponikwy do Nadworny.

Księża Administratorzy przeniesieni na stanowisko katechetów: dr Burgielski Zbigniew z Św. Józefa do par. św. Elżbiety we Lwowie, Siekierski Franciszek z Obroszyna do par. św. Mikołaja we Lwowie, Wiatrowy Władysław z Konkolnik do Gródka. (Dok. nast.)

Odpowiedzi Redakcji

Ks. dr W. K. w D.: Informację zaczerpnęliśmy z pewnego artykułu prawniczego w czasopiśmie świeckim, który mówił o tej sprawie mimochodem (jako analogię do innej kwestii). Sprawdzimy tę informację i podamy szczegółowe dane. *Ks. J. P. w Ch.* (Belg.): Czekamy na przyobiecaną korespondencję. Szczęść Boże! Pozdrowienia. — *Ks. M. M. w S.*: Załatwimy, lecz dopiero po powrocie z urlopu dyrektora wydawnictwa. — *Ks. Zab. w D.:* Żadnych rad wyborczych udzielać nie będziemy, gdyż nie zajmujemy się aktualną polityką ze stanowiska praktycznego; rozważamy tylko teoretycznie zasadnicze zagadnienia polityczno-społeczne. — *Licznym korespondentom:* O ile ktoś pragnie otrzymać odpowiedź listowną, prosimy o załączenie znaczka pocztowego. — *Ks. H. W. w K.:* W administracji ponaglę. — *N. N. N.:* Z odpowiedzią „obozowi przeciwnemu“ zaczekamy do zapowiedzianego przez nich „zajęcia stanowiska“. Z częścią podanych nam pism otrzymujemy stosunki wymienne. Zbytnio nie możemy szafować rozsyłką starych numerów, gdyż prenumeratorów ciągle nam przybywa, a prawie wszyscy żądają także dawniejszych egzemplarzy. — *Ks. L. Z. w* [illegible] Dziękujemy, zamieścimy. — *Ks. L. K. w K.:* „Odpowiedź“ zamieścimy. Wśród różnych polityk istnieje i „polityka redakcyjna“ więc nieraz redaktor spowodowany jest tą polityką ogłosić coś, co nadawałoby się raczej do kosza. — *Ks. W. R. w Ł.:* Gazetę nadajemy zawsze (cały nakład) na pocztę we czwartek. Zdarza się jednak mimo to, iż prenumeratorzy, nawet we Lwowie, otrzymują ją dopiero w poniedziałek. Interweniowaliśmy już w tej sprawie i jeszcze raz interweniować będziemy. — *Ks. J. B. w Rz.:* 1. Zmiana paginacji możliwa, lecz dopiero od nowego roku. Namyślimy się, gdyż przysparza to jednak drukarni kłopotu. 2. Stwierdzenie danych jeszcze z r. 1930 jest dla nas niemożliwe, prosimy jednak w tej sprawie zwrócić się (z podaniem konkretnych szczegółów) do naszego referenta prawnego. Dokładniej w liście. — *Ks. B. W. w R.:* Zrozumiałą jest rzeczą, że autorzy się niecierpliwią, każdy z nich bowiem uważa swą pracę za najciekawszą i najaktualniejszą, lecz redaktor posiada w tym względzie zimną krew i obiektywny osąd. — *Ks. R. W. N.* Redaktor odpowiada listownie tylko w sprawach nagłych, poufnych, lub wymagających obszernych wyjaśnień. — *Ks. J. T. w D.:* Numer wysłany. Dziękujemy za miłe słowa. — *Ks. S. S. we Lw.:* Dziękujemy. Wszystko pójdzie po kolei.

Komunikaty

OSTRZEŻENIE!

Niniejszym przestrzega się przed zamawianiem książek i wpłacaniem gotówki na poczet zamówień niejakiemu p. Kazimierzowi Zygmańskiemu, porucznikowi w stanie spoczynku, z Przemyśla ul. Barska 2, gdyż nie posiada on uprawnień do akwizycji dla żadnego z wydawnictw katolickich. Otrzymane poprzednio polecenia zostały unieważnione.

Dyrekcja Naczelnego Inst. A. K.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Specjalny Zakład Krawiecki
dla Przew. Duchowieństwa pod firmą
Władysław HANKUS
LWÓW, L. SAPIEHY 73, I p. TELEFON 238-92
wykonuje sutanny, czamary, palta, futra oraz wszelką odzież. — Ceny umiarkowane. — Solidne wykonanie
2—20



Aparaty fotograficzne, [redacted] i radiowe
najnowszych systemów na do- : : godne raty poleca firma :
BARWIK BORZEMSKI
Lwów, ul. Kopernika 18
Tel. 218-60
19—20

SZCZURY tępi RATYNA i RATYNINA. Myszy polne tępi MYSZYNA. : : : : : : : : : : : : :
Stosowane w całym świecie 14—15
„S E R O V A C"
Sp. z. o. o.
Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.
Poznań, św. Marcina 4. Tel. 35-26.
Przeprowadza odszczurzenia. — Informacje na żądanie

Posadzki ozdobne
i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza
Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych 26—52
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 30-78
Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie
We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

SPECJALNY MAGAZYN NOWOŚCI DLA PANÓW — ROK ZAŁOŻENIA 1866
MARCIN MÜLLER
LWÓW — PLAC HALICKI 14
POLECA: **Bieliznę, kołnierze, krawaty, rękawiczki, spinki, trykotaże, kapelusze, czapki, laski, kalosze, parasole, walizy, płaszcze, Szale, kamizelki wełniane : : : : : : : :**
TRADYCJA ZAUFANIE
Przy zakupnie odpowiedni opust.
Ceny niskie. — Wysyłka pocztą. 13—15

MAGAZYN **OBUWIA**
Jan SCHRAM przedtem „Jot-Ka"
poleca ostatnie nowości po najniższych cenach. — Specjalny dział bucików dla Wieleb. Duchowieństwa i Zakonnic.
Lwów, ul. Rutowskiego 7
naprzeciw gł. wejścia do kościoła katedr. 7—10

Stanisław WĘDRYCHOWICZ
Lwów **Chorążczyzny 10**
Poleca się Przew. Księżom jako specjalista w ubiorach dla Duchowieństwa oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres kraw. męskiego wchodzące. 4-8
CENY — — — — — — — — — — PRZYSTĘPNE



KOPERNICKI i Syn
OPTYCY
Lwów — Hetmańska 12
polecają: 13—52
Barometry, liczniki dla kapelanów, okulary, cwikiery, termometry, przyborniki, lornetki, okulary plażowe od 1·— zł.
Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

Zagraj raz w życiu w chrześcijańskiej Kolekturze Loterii Państwowej Nr. 1039 w ŁUKOWIE Kościelna 1 (na Podlasiu)
Konto P. K. O. Nr. 147-028.
Dochód przeznaczony 50% na Bibliotekę parafialną i 50% na biednych. Mała, ale dotychczas bardzo szczęśliwa nasza Kolektura. Nie szukajmy szczęścia daleko lub u obcych, ale dziś jeszcze zamówmy sobie szczęśliwy los Nr. 29311—29320, 38591—38600, 128691—128700 i 145211—145220. Kupując los popieramy jednocześnie tak piękny i szlachetny cel. Wybrany szczęśliwy los przesyłamy odwrotną pocztą łącznie z blankietem P. K. O. 2—2

Drugie wydanie
„Niedzielnej Siejby"
Ponieważ pierwsze wydanie rozeszło się w przeciągu kilkunastu miesięcy i napłynęły setki nowych zamówień, przygotowujemy drugie wydanie „Niedzielnej Siejby" ks. Weryńskiego. — Zamówienia należy kierować pod naszym adresem: p. KIELCE s. 94 Karczówka. SS. SŁUŻEBNICE N. S. J. 2—2

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE MATERIAŁY DAMSKIE i MĘSKIE
poleca Oddział **MODNE TEKSTYLIA** firmy:
JAN WALLACH i Syn Lwów,
PLAC HALICKI 14. Tel. 269-82. 2—50
Materiały dla Wielebn. Duchowieństwa i na mundurki szkolne
Główny Skład: Lwów, Rynek 33. — Tel. 247-16

Obrazy treści religijnej wszelkiego rodzaju maluje Stefania Kaniakowa art. malarka. Jarosław — Próchnicka 125 4—5

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.